

Czekając na Łucję

Jerzy Zawieyski: **Wysoka ściana**. Dramat w 3 aktach. Reżyseria Mariana Wyrzykowskiego. Scenografia Janusza A. Krassowskiego. Premiera na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego.

Kwiecień jest w teatrach warszawskich miesiącem polskiego pisarza współczesnego. Pięć premier polskich dramaturgów (Kruczkowskiego, Broszkiewicza, Morstina, Sterna i Zawieyskiego), w tym 3 prapremiery — to już zjawisko, które ma swoją wymowę. Teatry stołeczne wykazały wiele dobrej woli i wysiłku, doceniając wagę, znaczenie sztuk polskich pisarzy współczesnych w ich pracy scenicznej.

Dramat Zawieyskiego (wystawiony po raz pierwszy przed kilku laty w Krakowie) posiada walory jego pióra. Wnosi istotny, bardzo ludzki problem tragicznych konsekwencji wojny, stanowiąc jakby paralele scenariusza „Prawdziwego końca wielkiej wojny”. Bohaterowie sztuki, profesor Ludwik Darniewicz, słynny chirurg i jego żona Urszula, żyją w cieniu wojny, która wycisnęła na ich życiu swe straszne piętno. Urszula stała już w czasie wojny pod ścianą śmierci, pod ową „wysoką ścianą”, która oddziela ją od życia i jest motywem przewodnim dramatu. Prawie cudem udało jej się uratować. Nigdy później nie wróciła już do psychicznej równowagi. Profesor kocha głęboko swą żonę, poważnie traktuje swe zobowiązania moralne wobec niej, ale nielatwo mu dźwigać ciężar pożycia z kobietą niepełnie normalną i bezpłodną, kobietą, która nie może i nie będzie nigdy miała dziecka. Szuka ucieczki w pracy i usiłuje przysto-

nować się do powstałej sytuacji.

„Wysoka ściana” zawiera sporo prawdy o ludzkich sprawach miłości, cierpienia, wierności i przywiązania, mówi niejedno na temat obyczajowości naszych czasów. Jest zrecznie skonstruowana, a jej dialog jest zwięzły i żywy. Jej zalety związane są jednak z wyborem problemu i jego postawieniem. Natomiast jej wady dotyczą rozwiązywania konfliktu, błędnego, trudnego do przyjęcia i osłabiającego walory sztuki.

Możemy doszukać się w „Wysokiej ścianie” różnych paratektel i wpływów. Jej bohaterowie zadrećcają się wzajemnie, jak w „Drzwiach zamkniętych” Sartre'a: czy w sztukach Becketta. Widoczne jest to szczególnie wyraźnie w trzecim akcie. Godotem profesora Darniewicza jest Łucja, jego pierwsza miłość z lat młodzieńczych. Zjawia się ona w jego domu po 22 latach i oto okazuje się, że chirurg czekał na nią bez skutku przez cały ten długi czas. Sztuka, której akcja koncentrowała się dotąd wokół dramatu Urszuli, jej męża i jego matki, pękła w tym miejscu i staje się tragedią oczekiwania i beznadziejności. Łucja nie przyjechała wcale po to, by paść w ramiona Darniewicza, lecz po to, aby ratować swego ciężko chorego syna, którego świetny chirurg ma operować. Po krótkiej chwili nadziei znika więc z życia Ludwika, jak Godot, nieuchwytna, prawie nierzeczywista, niereal-

na. Wszystko wraca do starożytności, a na dobitkę autor, umierając w finale sztuki Urszulę, aby wszystkim było jeszcze smutniej, jeszcze beznadziejniej.

Wszyscy bohaterowie sztuki są bardzo nieszczęśliwi, a świat jaki Zawieyski ukazuje jest ponury i nie ma z niego żadnego wyjścia. Ludzie tej sztuki skazani są tylko na cierpienie i nawet pozorne rozwiązanie konfliktu, spowodowane odejściem Łucji, nie kończy się gorzkim uspokojeniem, pogodzeniem się bohatera z trudnym życiem, lecz śmiercią jego żony. Nie trudno odczytać tu wpływy egzystencjalistyczne. Może to egzystencjalizm katolicki, egzystencjalizm powiązany z moralistyką, eschatologią, problematyką meczeństwa i odkupienia, ale wszystko to razem, łącznie z okrutnym zakończeniem, wywołuje sprzeciw widza.

Jest w tej sztuce i inna warstwa, która nas może najbardziej ciekawi. To obserwacja obyczajowego życia mieszczańskiej inteligencji. Ten nurt wodził się z Zepolskiej i nie trudno odkryć w moralności Tekli, matki Ludwika, moralność pani Dulskiej. Rajzowanie, pchanie syna w objęcia innej kobiety, namawianie go, aby zdradził i rzucił swą żonę, bo to dla jego dobra — znamy to aż za dobrze. Z tej parafii pochodzi postać Sabinę Rzekówny, kuzynki i sąsiadki pani Tekli, z jej pysznie podpatrzoną przyziemną filozofią życiową i znokomicie podsluchanym sposobem mówienia. JANINA MACHERSKA zagrała ją bezbłędnie, wywołując niejednokrotnie ślaski na widowni.

I jest jeszcze w tej „Wysokiej ścianie” trzecia warstwa. Przywodziła to „Yermi” i „Krawczyki gołdy” Garcia Lorki. Przypomina ów ciemny, nieskietelny biologizm sztuki autora „Domu Bernardy Alby”. Taki jest chwilałni tręgizm bezpłodnej Urszuli i taka jest częste zwierzęca miłość i zwierzęca niewiara matki Ludwika. Ta kobieta jest twarda, bezlitosna, gwałtowna i namiętna, jak zwierzę, jak ciemna polega. Gra ją znakomicie ZOFIA MALY-NICZ, kładąc w rysunku postaci Tekli

główny nacisk właśnie na te jej cechy a nie na to, co jest w niej z pani Dulskiej.

Ordo przedstawienia jest oczywiście ELŻBIETA BARSZCZEWSKA, pełna lirycznego wdzięku i tragiczna zarazem. Jest jak by współczesną Ofelią, postacią budzącą ogólne współczucie, żywym wyrzutem sumienia i przypomnieniem straszliwych skutków wojny.

Reżyseria spektaklu, sprawnie zmontowanego i oprowanego w nastrojową, smętną, melancholijną dekorację, spoczywała w doświadczonych rękach MARIANA WYRZYKOWSKIEGO, który zagrał też przekonująco (podobnie jak w życiu) rolę męża Elżbiety Barszchewskiej. Obsadę uzupełniają ZOFIA BARSZCZEWSKA w niewdzięcznej i niezbyt odwołującej jej warunkom roli Łucji.

Na koniec jeszcze jedna uwaga: Trudno pogodzić się z filozoficznym sensem „Wysokiej ściany”. I trudno pogodzić się też z jej antifeminizmem. Ludwik Darniewicz otoczony jest kobietami. Dlaczego autor nagromadził wśród nich tyle cech ujemnych? Tekla kocha swego syna, ale jest matką głęboko niemoralną i odrażającą. Jej miłość jest ohydna. Zadrećca synową, nie bacząc na jej tragiczny los. Jest nieludzka. Nie tak wyobrażamy sobie nasze matki. Postacią negatywną jest także Łucja. Odrzuciła kiedyś miłość Ludwika i wyszła za męża dla pieniędzy. Spowodowała samobójstwo bohatera, na szczęście nieudane. Pozostawiła w jego psychiczne rany, do końca życia, nie zablizniona. Kobiety są w „Wysokiej ścianie” podsta. Wowa, przyczyna tragedii i nieszczęść Ludwika. A przecież one stanowią uróki i słodycz życia. I może brak tego elementu pogłębia jeszcze pesymizm i smutek sztuki. Więc apel pod adresem autora: może w swych przyszłych utworach zlituje się nad kobietami. Czekamy na inną, lepszą Łucję.

ROMAN SZYDŁOWSKI